

Są tacy, którzy piłkę nożną i jej sztukę mają wpisane w DNA, jak nasz Jeremy. Jego wrodzone zagrania techniczne oraz fantazja stają się coraz bogatsze i skuteczniejsze ku radości kibiców, którzy widzą jak jego talent integruje się z grą drużyny. Jak to się dzieje? Riccardo Nasuti, dziennikarz czasopisma "La Roma", zapytał o to samego zainteresowanego po meczu z Bayernem Monachium.

Jeremy, witaj na naszych łamach po prawie dwóch latach. Cieszymy się wygraną z Bayernem, a dla Ciebie, jeśli chodzi o formę, to wspaniały moment.

JM: Tak, to piękny okres dla mnie, a zwłaszcza dla drużyny, a to się liczy najbardziej.

Jak przeżywasz ten magiczny moment? Czujesz bardziej radość czy bardziej ciężar rosnącej odpowiedzialności na Twoich barkach?

JM: Czuję się teraz bardzo dobrze w porównaniu do momentu, kiedy trafiłem tutaj dwa lata temu. Dojrzałem, nie tylko jako piłkarz, ale także jako człowiek... Sądzę, że ta dojrzałość, której nabywam dzień po dniu, pozytywnie odbija się także na mojej grze.

To Twój trzeci sezon w Romie, ale do tej pory wywiady z Tobą można podzielić na palcach jednej ręki. Nie mówisz, bo jesteś nieśmiały, czy raczej trzymasz się na dystans?

JM: Rzeczywiście mam taki zwyczaj, że rzadko rozmawiam z prasą. Ale to nie jest żadna nowość, bo już we Francji tak robiłem. Faktem jest, że w przeszłości zdarzyło się, że niektóre moje wypowiedzi były przekręcane. Podobnie było kilka tygodni temu z moim komentarzem po meczu z Udinese. To nie było nic szczególnego, ale nie lubię wiedzieć, jak przypisuje mi się rzeczy, których nie powiedziałem.

Fakt, że trochę unikasz mediów, prawdopodobnie sprawia, że uchodzisz za odrobinę drażliwego. Ale my, którzy często widzimy Cię w Trigorii, wiemy dobrze, że nie jesteś taki. Że jesteś bardzo miły i chętnie żartujesz...

JM: W zasadzie jestem raczej nieśmiały, więc raczej na początku nikomu za bardzo nie ufam. Ale potem, kiedy dobrze poznaję ludzi, jestem spokojny, jak zresztą widziałeś. Tutaj w Trigorii widzisz, że my, piłkarze, żartujemy ze sobą i trzymamy się razem.

Wracając do piłki, to Twój trzeci sezon w Romie, ale pierwszy, który zaczynasz od razu we właściwym rytmie... Co się w Tobie zmieniło?

JM: Dwa lata temu, kiedy tu trafiłem, zadomowienie się, co oczywiste, nie było łatwe: nowy kraj, nowy język, nowa drużyna, nowa liga do odkrycia. W dodatku miałem męczący uraz, przez który opuściłem prawie całe letnie przygotowania do sezonu. W kolejnym roku zacząłem lepiej, także dzięki kilku bramkom w meczach Ligi Europy w lecie, ale potem zmienił się trener. Zaczął się wtedy, co naturalne, okres, kiedy trzeba było się przestawić na nowe pomysły trenera Ranieriego i na jego metody pracy. Ale po jakimś czasie wyjaśniliśmy sobie wszystko,

porozmawialiśmy i w drugiej połowie sezonu poszło mi lepiej, wniosłem duży wkład w grę Romy. W tym roku idę dalej drogą, na którą wkroczyłem w poprzednich miesiącach. Także trener dobrze mnie zmotywował, mówiąc mi już w Brunico, że w tym sezonie spodziewa się, że mocno pomogę drużynie i że na mnie liczy.

Jeśli chodzi o trenera, to powiedział on ostatnio, że jesteś "zbyt krytyczny" wobec samego siebie i że czasem to jest przeszkodą, ponieważ za dużo wymagasz od siebie na boisku. Zgadzasz się?

JM: W tym okresie mojej kariery jestem bardzo pogodny, jak powiedziałem, ale uważam, że chęć bycia coraz lepszym jest właściwa, jeśli chcesz dorastać. Oczywiście nie można w niczym przesadzać, jak mówi Ranieri, ale ja jestem przekonany, że mogę i muszę być lepszy zawsze, w każdym meczu.

Co Cię naprawdę złości w czasie meczu?

JM: Jako że jestem napastnikiem, złościę się, kiedy nie wychodzi mi podanie lub strzał na bramkę...

A o co prosi Cię często trener w czasie meczu?

JM: Zawsze mnie dopinguje i, jeśli akurat coś mi nie wyszło, każe mi się skoncentrować bardziej w kolejnej akcji... Wymaga koncentracji i woli walki, krótko mówiąc.

Jak sam powiedziałeś wiele razy, dobrze się rozumiecie z Ranierim. Z czego narodził się ten "feeling"?

JM: Zaczęło się to w ostatnich miesiącach zeszłego sezonu, kiedy, po niezbyt dobrym okresie, porozmawialiśmy ze sobą i wyjaśniliśmy sobie, czego on ode mnie oczekuje i co ja mogę dać drużynie przez niego obmyślanej. Zrozumiałem wtedy, że bardzo liczy na moje umiejętności i zacząłem na wszystko patrzeć we właściwy sposób. Na pewno od kiedy poczułem zaufanie trenera i drużyny, także we mnie zapaliła się iskierka.

Jeśli chodzi o ów "feeling", to wszyscy wiedzą, że świetnie rozumiesz się z Mexesem. Znałeś go przed przyjazdem tutaj, czy przyjaźń narodziła się już w Rzymie, trening za treningiem?

JM: Zanim trafiłem do Romy, spotkaliśmy się tylko kilka razy w kontekście reprezentacji Francji. Jak mówiłem już wiele razy, nigdy nie przestanę mu dziękować za to, co zrobił dla mnie i jak mi pomógł zadomowić się w stolicy. To miało fundamentalne znaczenie, zarówno jeśli chodzi o zgranie się z drużyną, jaki zadomowienie się w samym mieście. Był dla mnie jak starszy brat, naprawdę...

Jeśli chodzi o drużynę, to którzy koledzy są największymi żartownisiami? Którzy tworzą dobrą atmosferę w szatni?

JM: Po trochę każdy, zaczynając od Daniele, Mirko, Stefano... Jest 5 czy 6 piłkarzy, którzy są szczególnie aktywni, jeśli chodzi o podtrzymywanie morale drużyny. Ja, z uwagi na mój charakter, pod tym względem raczej nie stoją na przodzie sceny.

Zespół przyjął cię w wielkim stylu i także il Capitano, po Ranierim i Contim, dał ostatnio wyraz swojemu uznaniu dla Ciebie...

FT: Dziękuję im wszystkim za miłe słowa na mój temat, ale wiem dobrze, że najważniejsza jest drużyna i że wygrywamy lub przegrywamy wszyscy razem. Na szczęście w tym klubie koncept drużyny jest naprawdę silny i myślę nawet, że właśnie z takiego ducha rodzą się dobre wyniki osiągnięte w tych miesiącach.

Co możesz poprawić w swojej technice?

JM: Chciałbym poprawić się pod każdym względem, ale myślę, że przede wszystkim muszę się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chodzi o uderzenia głową, jako że nigdy w ten sposób nie zdobyłem gola...

A na poziomie mentalności?

JM: Myślę, że dalej muszę iść drogą, na którą wkroczyłem rok temu. Kiedy patrzę za siebie, na moment, kiedy trafiłem do Romy, to widzę, że od tego czasu bardzo dojrzałem jeśli chodzi o mentalność. Ale teraz na pewno nie mogę się zatrzymać. Jak powiedziałem, chcę ciągle się rozwijać.

A co uważasz za swój największy piłkarski atut?

JM: Gra jeden na jeden, umiejętność wybrania przeciwnika i "przeskoczenia" go...

Wróćmy do kwestii pozycji na boisku. Powiedziałeś, że najlepiej czuje się jak *trequartista* [ofensywny pomocnik, nieco cofnięty napastnik - od red.].

JM: Tak. Także dlatego, że w tej roli grałem już od czasów młodzieżówki we Francji. W Romie grałem zarówno na prawej, jak i na lewej stronie, ale myślę, że lepiej mi idzie na tej pozycji. Odzwycałem się od gry na pozycji *traquartista* przez chwilę, ale wystarczyły dwa czy trzy mecze, żeby znów poczuć odległości i teraz znów czuję się swobodnie w tej roli. Mogę z tej pozycji schodzić na prawo lub na lewo w zależności od sytuacji.

Powiedziałeś, że grałeś na tej pozycji we Francji. W kraju, w którym się urodziłeś i w którym wszedłeś w świat liczącej się piłki nożnej. Kiedy wspominasz tamten okres, to jaki trener miał decydujące znaczenie dla Twojego rozwoju?

JM: Spośród wszystkich podziękować muszę przede wszystkim Anzianiemu, który był moim trenerem w Sochaux. Kiedy miałem 15/16 lat Alex Fergusson chciał mnie w Manchesterze United, a on poradził mi, żebym został w ojczyźnie i naprawdę dojrzał piłkarsko. Sądzę, że to była dla mnie bardzo ważna decyzja, pozwoliła mi dorosnąć bez zbyt dalekiego oddalania się w zbyt młodym wieku od rodziny i Francji.

Tutaj, jako zastępca Ranieriego, pracuje inny przybysz z drugiej strony Alp. Christian Damiano. Jakie masz z nim relacje?

JM: Bardzo dobre. On mi dobrze życzy i w zeszłym roku bardzo mi pomógł. Dziękuję mu za tę pomoc i za rozmowy w decydujących dla mnie momentach.

Jaki piłkarz był dla Ciebie inspiracją, kiedy byłeś małym chłopcem?

JM: Zidane przede wszystkim. Także Ronaldinho, który grał w PSG, kiedy byłem jeszcze w Paryżu.

Chodziłeś na mecze, żeby go obejrzeć?

JM: Tak. Kilka razy byłem na Parc des Princes, kiedy grał u siebie ze swoją ówczesną drużyną.

Jakiego piłkarza z przeszłości lub wciąż grającego przypominasz?

JM: Nigdy o tym nie myślałem, prawdę mówiąc.

Wróćmy do aktualności. W walce o scudetto Roma - biorąc pod uwagę także problemy niektórych wielkich drużyn jak Inter czy Juve - a większe szanse niż w ubiegłym roku?

JM: Tak, także dlatego że mamy mocniejszą kadrę, ponieważ w lecie pozyskaliśmy świetnych graczy. Mamy potencjał, żeby zagrać lepiej niż w ubiegłym roku. Ale musimy ciągle grać z tą samą intensywnością jak w ostatnich spotkaniach, ponieważ inaczej można przegrać nawet z ostatnim zespołem w tabeli.

W tym roku Milan zaczął mocno, ale Inter się męczy...

JM: Rossoneri do tej pory pokazali wielkie rzeczy, a Ibrahimovic miał często decydującą rolę. Są pierwsi i są faworytami. Nad nami mają teraz osiem punktów przewagi. Uważam, że możemy jednak walczyć do końca i dlatego mecz na San Siro 19 grudnia będzie nam mógł dać pewne wskazówki.

Liga wydaje się bardzo wyrównana. Myślisz, że wynika to z obniżenia poziomu klubów z czołówki czy ze wzrostu konkurencyjności tzw. "słabszych" drużyn?

JM: Myślę, że to ten drugi przypadek, ponieważ we Włoszech nie można mówić o słabych drużynach. W Serie A nie ma łatwych meczów. Jeśli nie grasz z właściwym charakterem i zaangażowaniem, to nie wygrasz na żadnym boisku.

Ale gdzie indziej wcale tak nie jest. W Hiszpanii tak się nie wydaje. Tam dominują Barca i Real...

JM: W Hiszpanii jest inna mentalność. Tam bardzo się stawia na technikę, podczas gdy we Włoszech liczy się głównie taktyka. Nawet wielkie drużyny czasem się cofają i czekają na przeciwnika, a to w jakiś sposób sprawia, że szanse się wyrównują.

Liga Mistrzów. Po wygranej nad Bayernem, 1/8 finału LM jest bliżej.

JM: Tak. Ta wczorajsza wygrana to dla nas duży plus w kontekście kwalifikacji, choć teraz czeka nas trudny mecz w Rumunii. Cluj już w pierwszym meczu pokazało, że to nie będzie spacer. W dodatku będzie zimno, a na boisku będą panować szczególne warunki, na pewno inne niż na Olimpico.

Możecie rywalizować z takimi wielkimi drużynami jak Barca czy Real?

JM: Nie potrafię precyzyjnie odpowiedzieć, zanim się z nimi nie zmierzymy. Wiem tylko, że jesteśmy mocną drużyną, która w dwumeczu może, na papierze, pokonać

każdego przeciwnika. Ostatnia wygrana z Bayernem dała nam świadomość, że możemy zagrać jak wielki zespół także przeciw wielkim przeciwnikom. Ale nie potrafię powiedzieć ci, jak daleko może zajść Roma. To zależy od nas... Tymczasem myślimy o 1/8, a potem zobaczymy.

Na ostatnich Mistrzostwach Świata Francja i Italia rozczarowały. To znak kryzysu dwóch piłkarskich tradycji?

JM: Nie sądzę. We Włoszech są świetne drużyny, które pokazują piękną piłkę. Myślę o nas, o Napoli, ale też o Milanie czy Interze, który wygrał LM. Na pewno, jeśli chodzi o kadrę, to u was nie widzę tak wielu młodych talentów, podczas gdy we Francji jest ich dużo.

U was talenty grają od razu w Ligue 1, podczas gdy tutaj jest inaczej...

JM: Masz rację. We Francji, jeśli jesteś dobry, nawet w wieku 18 lat możesz grać w wyjściowym składzie, podczas gdy we Włoszech to jest trudniejsze. U nas z kolei karierę kończy się szybciej, podczas gdy tutaj zostaje się na boisku do 37-38 lat. To inne filozofie piłki...

Ostatnie pytanie. Zostańmy przy arenie międzynarodowej. Komu według Ciebie powinien otrzymać Złotą Piłkę?

JM: Xavi lub Iniesta. Oni dwaj byli dla mnie absolutnie najlepsi.

Szybka odpowiedź, bez wahania. Tak odpowiada Menez. Zresztą na świecie nie ma może aż tak wielu graczy, którzy "z piłką są na ty". Oczywiście geniusze, których zacytowałeś, dotarli na sam szczyt i wygrali wszystko, ale i Ty w swoim DNA masz gen odpowiedzialny za absolutny talent... Rzym i Roma od razu to zrozumieli. Teraz Ty i drużyna musicie dorastać razem, żeby osiągnąć wielkie cele. No ale w końcu marzenia są po to, żeby je spełniać. Prawda, Jerry?

Regularne występy na boisku

Klasa piłkarska takiego talentu jak Menez nie podlega dyskusji, ponieważ widzą ją wszyscy. Ale, jako że geniusz i regularność nie zawsze idą w parze, pierwsze dwa sezony Francuza w Romie odznaczyły się (prawdę mówiąc, z różnych powodów, wśród których znaczące były też urazy fizyczne) upadkami i wzlotami. To były lata, w których klasa Jeremy`ego widoczna była od początku, ale manifestowała się w nieregularnych "wybuchach". Od końca ubiegłego sezonu jednak, tendencja się zmieniła. Równa, wysoka forma wydaje się już stałą cechą naszego Meneza. W pierwszej części obecnego sezonu, żeby zyskać namacalny dowód jakości jego gry, wystarczy spojrzeć, jak regularnie Ranieri wypuszcza go na boisko i to w tej formacji, w ataku, w której w Romie panuje ostra konkurencja. W momencie zamknięcia numeru "La Roma", w którym ukazuje się ten wywiad, Jeremy ma na koncie występ w 17 z 20 oficjalnych spotkań Romy. W 15 z nich znalazł się w wyjściowym składzie.

94 - numer i świat

Wybór numeru koszulki przez Jeremy`ego na pewno nie był przypadkowy. Numer 94 odsyła bezpośrednio do kodu paryskiej dzielnicy, w której się urodził. To przedmieście, gdzie łatwiej znaleźć betonowe bloki niż luksusowe wille z basenem i antycznymi meblami... W sumie daleko jesteśmy więc od luksusu centrum miasta, ale za to w świecie żywym i prawdziwym, pełnym niewiarygodnych talentów, może tym bardziej autentycznych, że "przybyłych z dołu" jak nasz Jeremy. Z jego dzielnicy nie tylko Menez stał się sławny. W paryskiej 94 pochodzą członkowie grupy rap "113" (przyjaciele Jeremy`ego, którzy odwiedzili go nawet w Trigorii) oraz piosenkarz Rohff.

Skany artykułu:

<http://www.imagebam.com/image/0504d0117187672>

<http://www.imagebam.com/image/a730f7117189202>

<http://www.imagebam.com/image/1ef043117188233>

<http://www.imagebam.com/image/7a90e3117188477>

Autor: kaisa